Opłata pocztowa opłacona gotówką.

ROK X. NR. 7. LIPIEC 1936.

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS



*Królowa niebios
wręcza Szkaplerz św. Szymonowi Stock.*



CO TO JEST SZKAPLERZ ŚW.?

I włożę na nich znamię moje
i poślę z tych, którzy zachowani będą
do narodów, którzy nie słyszeli o mnie
i nie widzieli chwały mojej.

(Izajasz, 66, 19).

Na prośbę swego wiernego sługi, św. Szymona Stock, na jego dziecięcą ufność, odpowiedziała Niepokalana Dziewica czynem jaki może podyktować tylko serce najczulszej Matki. Nie zadowoliła się uśmierzeniem prześladowań i przeciwności, które cierpiały jej dzieci, ale dała im słodki przywilej, święty znak Szkaplerza świętego, któryby wymownie wskazywał światu, że ci co go nosić będą są Jej dziećmi szczególnie ukochanemi, któryby świadczył o Jej pieczy, dobroci i miłości.

Jest więc Szkaplerz święty, ze wszystkiemi swemi przywilejami *darem macierzyńskiego serca Marji, darem Jej najczulszej miłości, objawem serdecznej troski o swe dzieci.*

W tem pojęciu rozumie się go całkowicie i pojmuje, w tem świetle znikają wszystkie zarzuty, które niektórzy podnoszą przeciw niemu i Szkaplerz święty jawi się nam w całej prostocie, naturalności i słodkiem uroku swego znaczenia. Jest poprostu darem Matki, zarówno kochającej czule, jak i potężnej, by mogła urzeczywistnić pragnienie swego serca. Czyż nas to dziwi, że im więcej matka kocha dziecię, tem czulsze objawy swej miłości mu świadczy, i im jest bogatsza, tem piękniejszemi sukienkami je okrywa? Czyż to nie jest zupełnie naturalnem, że gdy temu dziecięciu grożą niebezpieczeństwa tem usilniejszą troską i wpływem swoim je osłania?

Czemuż więc mielibyśmy się dziwić, że Marja, ta najczulsza Matka, tak samo postąpiła z swemi ukochanemi dziećmi? Kochała je czule, widziała, że są w potrzebie i niebezpieczeństwie, więc pospieszyła im z pomocą. A że uczyniła to przez

swój płaszcz Szkaplerz święty, to jest to tak proste, naturalne, bo przecież matka tak lubi okrywać swoje dzieci, dawać im sukienki... Tak czyniła biblijna Anna, zanosząc swemu ukochanemu synowi Samuelowi, będącemu na służbie świątyni, co roku nową suknię i podobnie czynią podziśdzień wszystkie matki.

Szkaplerz święty jest to więc sukienka dana nam przez Matkę naszą niebieską. Będąc znakiem widzialnym, okrywając nasze ciało, wywiera równocześnie wpływ na duszę, ma głębokie znaczenie duchowne. „Szkaplerz Najśw. Panny z Góry Karmelu — mówi pewien sławny kaznodzieja — dobrze pojęty i ukochany, staje się regułą życia. Jedna jego część spada na plecy i to nam wskazuje, że powinniśmy zawsze ulegać woli Jezusa, którego jarzmo słodkie jest, a brzemię lekkie. Druga część Szkaplerza, spadająca na piersi, wskazuje nam, że powinniśmy całe nasze serca oddać Matce Najśw., że Ona chce być w nim, jak mówi Pieśń nad Pieśniami: „Przyłóż mię jako pieczęć do twego serca". Okrywając zaś barki, wskazuje Szkaplerz święty, że Matka Najśw. broni nim okrytych od wszelkich wrogów widzialnych i niewidzialnych i przychodzi z pomocą we wszystkich doczesnych i duchowych potrzebach".

Tak więc w tem pojęciu Niepokalanej Dziewicy, jako czułej *matki* a nas jako Jej *dzieci*, zrozumiemy jasno i głęboko Jej dar, Szkaplerz święty i wszystkie łaski z nim związane.

II.

I włożę na nich znamię moje. Włożywszy na nas Matka Najśw. Szkaplerz święty, zewnętrzny znak swej opieki, chce wycisnąć jeszcze inny znak, inne znamię w naszych duszach. Znamieniem tem, to odtworzenie w nas Jej, Jej życia i Jej cnót. Jak Jej wewnętrzne życie łaski i miłości było nieskończenie bogate, jak bujne łany pszeniczne w czasie żniw, tak i nasze musi być do niego podobne, jeśli nie chcemy, by Szkaplerz święty nie stał się nam wyrzutem i oskarżeniem.

I jeśli kiedy, to dziś zwłaszcza musimy usilnie pracować nad rozwinięciem w nas życia wewnętrznego, by się przeciwstawić tej przerażającej płytkości, powierzchowności ducha religijnego, jaka dziś ogarnia coraz szersze rzesze. A czy my staramy się o pogłębienie w sobie ducha wiary, czy uświadamiamy sobie piękno naszej religji, naszych obrzędów przez czyta-

nie odpowiednich książek i pism, przez słuchanie uważne słowa Bożego, przez wnikanie w nasze modlitwy?

I poślę z tych, którzy zachowani będą, do narodów, którzy nie słyszeli o mnie i nie widzieli chwały mojej. Wśród



Matka i Ozdoba Karmelu.

świata dzisiejszego wielu ludzi żyje jakby nie słyszeli o Bogu, o Jego chwale. Żyją całkowicie ziemią, umarli dla łaski i życia nadprzyrodzonego. Do tych wszystkich Matka Najśw. wysyła nas apostołów, których wybrała i zachowała przez Szkaplerz

święty. Naszym zapałem mamy rozbudzić dusze, będące w letargu obojętności, naszą miłością, mamy rozpłomieniać w innych Boski ogień, a naszym przykładem mamy pociągać innych za sobą, do stóp Najśw. Dziewicy. Dusza święta nie zbawia się nigdy sama. Cnota prawdziwa jest jak światło i z natury swej musi promieniować wokół. Jeśli więc wyciśniemy znamię naszej Matki niebieskiej w duszach, upodobnimy się choć trochę do niej, wtedy będziemy prawdziwymi Jej apostołami, przywiedziemy do Jej stóp dusze, które nie słyszały o Niej i nie znały Jej chwały...

O Królowo Karmelu i Matko Szkaplerza św.! Jakąż niewymowną łaskę wyświadczyłaś mi, dając mi tę św. sukienkę! Nie zapomnę tego Twego daru nigdy! Wielbić Cię będę przed całym światem i odtąd tak ułożę życie moje, by ono świadczyło, że jestem Twojem dzieckiem i przyciągało do Twych objęć matczynych tych, co są daleko od Ciebie. Chcę mieć Twój Szkaplerz zawsze na sercu swojem, by okryte twą świętą sukienką rozpłomieniało się coraz bardziej miłością ku Tobie!

Myśl streszczająca rozmyślanie: Matka Najśw. włożyła na nas znamię swoje, byśmy świadczyli całem życiem, że do Niej należymy.

Spraw to o Matko!

Sukienką Twoją jestem odziany,
Szkaplerz Twój święty ozdabia mię —
Spraw więc, bym Ci był cały oddany
I jak syn wierny miłował Cię!

Twe święte znamię na mnieś włożyła
I znak wybrańśtwa wskazałaś mi —
Daj, by się dusza w cnoty pleniła
Jako zbóż łany w żniwa dni...

Ogniwem złotem Twego przymierza,
O Matko, z Tobą złączyłaś mię —
Niech więc ma dusza skrzydła rozszerza,
Orlim się lotem ku Tobie rwie!...

Karmel Krakowski, 12. VI. 1936. O. B.

SZKAPLERZ URATOWAŁ

„W jednej z moich podróży" — opowiada pewien kapłan, zatrzymałem się u mego przyjaciela, Ks. Proboszcza X. z N. Zastałem go pogrążonego w głębokim smutku. Brat jego starszy, złożony ciężką niemocą, dogorywał, nie chcąc pojednać się z Bogiem, nie chcąc nawet słyszeć o pociechach religijnych, o Stwórcy swoim, którego odstąpił od lat 25.

Łzy i błagania żony, modlitwy otoczenia żdawały się daremne.

Sekciarz, formalnie upoważniony przez chorego, miał po jego zgonie zwłoki pochować bez księdza, bez ceremonij kościelnych. Miał to być pierwszy pogrzeb „cywilny" w tej parafji, pogrzeb ojca rodziny nawskroś chrześcijańskiej i pobożnej, którego brat rodzony był kapłanem!!!

Słów nie potrzeba, aby wyrazić ból, żal i wstyd całego otoczenia!...

„Spróbujcie wsunąć Szkaplerz umierającemu" — doradzałem zrozpaczonej rodzinie — „choćby o tem nic nie wiedział, spróbujcie tylko".

„A niech się chory spostrzeże" — odrzekli „wywołamy tem nowe bluźnierstwa i urągania, nawet może jakie świętokradztwa, a zresztą, co pomoże Szkaplerz choremu, który nie wie, że go ma przy sobie i który, gdyby o tem wiedział, gotówby był odrzucić go z pogardą".

Obstawałem przy swojem. „Zostawcie Matce Najświętszej wolność dopełnienia swej obietnicy. Wszak zapewniła, że kto „umrze w tej szacie, nie ujrzy ognia piekielnego".

Słowa jednak moje, narazie, były bez skutku. Rodzina zbyt się lękała wybuchu złości, lub bezczeszczenia rzeczy świętej.

Nie mogąc się dłużej zatrzymać u mego przyjaciela, udałem się w dalszą drogę.

Otóż w kilka dni potem otrzymałem list od Proboszcza X., brata owego chorego. Podaję tu kilka ustępów tego cennego dokumentu, stwierdzającego po raz tysiączny cudowną moc Szkaplerza świętego:

Drogi i Czcigodny Współbracie!

Z łzami równie szczeremi, jak gorącemi, wyrażam Ci moją podziękę. Zwłok mego biednego zmarłego brata jeszcze ziemia nie pokryła. Dusza jego oświecona wiarą i oczyszczona łzami skruchy odeszła w objęcia miłosierdzia Bożego, jak o tem przekonany jestem.

Po Twym odjeździe zdecydowano się nareszcie iść za Twą radą i wsunąć Szkaplerz św. w ubranie chorego — bez jego wiedzy.

Rzecz niepojęta! cudzie łaski!... Nazajutrz chory poprosił sam o Szkaplerz. Podano mu drugi, nie zdradzając, że już ma jeden przy sobie. I oto po chwili umierający usilnie prosić zaczyna o kapłana i przyjmuje z jego rąk Wiatyk św.! Od onej szczęśliwej chwili, cóż za zmiana zaszła w tym człowieku! Cóż za cierpliwość, słodycz, cóż za budująca rozmowa!

Po 30 godzinach ciężkiej agonji brat mój zakończył swą ziemską pielgrzymkę, zaleciwszy swemu synowi, aby żył, jak dobremu chrześcijanowi przystoi. „Pod tym tylko warunkiem", mówił, „pokój mieć będziesz".

Raz jeszcze dziękuję za pomoc. Przyjm, Bracie Drogi, wyrazy czci od całej mej rodziny, zbolałej wprawdzie, ale pełnej błogiej nadziei, że szczęśliwa wieczność stanie się udziałem ukochanego zmarłego!

Przyznam Ci się, że powątpiewałem w moc Szkaplerza, noszonego bezwiednie, wbrew woli. — A jednak, czyż nie podobnie, jak płaszcz, rzucony na zmarzniętego człowieka, rozgrzewa jego skostniałe członki, tak samo Sukienka Marji, Szkaplerz św. czyż nie ma mocy rozgrzać duszę skostniałą w zimnie grzechu i przestępstwa?!

Oczywiście, pogrzeb cywilny nie odbył się. Chory odwołał swe rozporządzenie, wymagając formalnie pogrzebu kościelnego.

Raz jeszcze, Bracie Drogi, za tak zbawienną radę — najgorętsze dzięki Ci.

UCZMY SIĘ CZYTAĆ!

Ogromnie mi się podobają obrazy niektórych malarzy, przedstawiających św. Annę, czytającą księgi święte ze swą córeczką Najśw. Marją Panną.

Poważna matrona, której oczy przygasły już wskutek długiego przyglądania się literom świętych Pism, wykładająca swej córeczce jasnej jak promyk słońca i rozkwitającej jak kwiat lilji, znaczenie słowa Bożego — to zaiste zachwycające!

Od ukochanej matki, z pożółkłych zwojów Pisma świętego uczy się młode dziewczę, przyszła Królowa nieba i ziemi, przyszła Matka Boża, mądrości życiowej... Ta mądrość nie zawiedzie jej nigdy, te zasady nie zmienią się, bo to mądrość podyktowana słowem Bożem, to prawdy Boże, które trwać na wieki będą!

O gdyby takiej mądrości uczyły matki katolickie swe córki, rodzice swe dzieci!

Niestety, gdybyśmy z tym prześlicznym obrazem św. Anny z Matką Najśw. chcieli zestawić obraz, przedstawiający wiernie dzisiejsza naukę na życie, jaką otrzymują dzieci, trzebaby namalować matkę, względnie rodziców z gazetami lub książkami w rękach, pełnemi sensacyjnych opisów zbrodni i brudów i bogato ilustrowane obrazami nieprzyzwoitemi na które dzieci chciwie patrzą. Czy po takiej nauce, po takim czytaniu będą wyrastały wokół dziecka lilje cnoty, jak to widzimy na obrazie św. Anny z Matką Najśw.? Czy raczej biednego dziecka nie otaczają już ciemne postacie nietoperzy — grzechów?

Pomyślcie o tem wy wszyscy, którzy macie powierzone wychowanie dzieci, bo odpowiedzialność wasza będzie straszna!



Św. Anna opowiadająca historję Objawienia Bożego swej córeczce Marji, przyszłej Matce Boga.

Uczmy czytać nasze dzieci, czytać często, ale takie rzeczy, któreby je teraz uczyły miłować Boga, cnotę i religję, a na przyszłość dały im pewne zasady życia prawdziwie katolickiego.

O-is.

POD TWOJĄ OBRONĘ...

Przedziwny jest nastrój w Ostrej Bramie... Najgłębszych uczuć doznaje dusza u stóp Matki Miłosierdzia, tam królującej.

Ze wszystkich uczuć, może jednak jedno najlepiej się wpaja w naszą świadomość — to odczucie słodkiej opieki niebieskiej Matki nad swemi ziemskiemi dziećmi.



Wilno — widok Ostrej Bramy i klasztoru OO. Karmelitów Bosych.

Toteż kocha Ją ludność wileńska i okoliczna. Ludność tutejsza tak się zżyła z Ostrą Bramą, tak pokochała tę Matkę Miłosierdzia, że nie potrafiłaby się z Nią rozstać.

Ta złota nić serdecznej miłości nie zmniejsza się, lecz z dniem każdym wzrasta.

I płyną tu rzesze, wiedzione czystą, miłosną tęsknotą za Matką, idą z najodleglejszych nawet okolic, by tu u stóp Matki poskarżyć się na swe dolegliwości, smutki i cierpienia.

A tyle tych cierpień i krzyżów spotyka się na każdej ścieżynie życia!... Świat zaś nie da ukojenia, pociechy jego znikome i niestałe...

Śpieszą więc do Marji, ufni, że ich wysłucha, pocieszy, uzdrowi.

Chyba nigdzie, w żadnej świątyni niema tyle pobożnych, nigdzie tak rzewnego nabożeństwa, jak tu u stóp Matki Miłosierdzia.

„Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko“...

...Płynie ta pieśń codzień rano i wieczór do tronu Marji miarowo i spokojnie, niby fale morza, wchłaniające w swoją głąb łkające skargi, pytania, westchnienia i jęki wtopione w tę rzewną, błagalną pieśń.

„Pod Twoją obronę...“

Niekiedy pieśń wzmaga się, miłośnie zawodząc, potem znów opada łagodnie i na nowo rośnie i wznosi się aż ku stropom nieba.

Co za przepiękna jest ta pieśń!

Słuchając jej, dusza odrywa się od ziemi, wzlata z nią aż do tronu Tej najmilszej Matki...

...O, Pani nasza!... Pocieszycielko nasza!...

Modlitwa wznosi się ku niebu, miłosne drganie serc i łzy jej towarzyszą...

Marjo!...

„Oto ubogie rodziny
O chleb powszedni Cię proszą!
Błogosław pracy ich samej,
Otwórz im wsparcia skarbonę,
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy...

Oto grzesznicy skalani
Co się rozstali z nadzieją,
Co na oblicze swej Pani
I oczu podnieść nie śmieją,
Rozpal ich serca zziębione
Niech grzechu oczyszczą plamy.
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy!“

(W. Syrokomla).

Nikt nie przejdzie przez Ostrą Bramę, by choć chwilkę nie pomodlił się do Marji.

...I nikt nie zliczy tych łask jakie Matka Miłosierdzia zlewa tu na ten miłośnie garnący się do Niej lud.

Ile tu pociech spływa codziennie z tej Stolicy Miłosierdzia w smutne, łaknące ich serca; w ilu sercach pod wpływem krótkiej modlitwy, jednego bodaj wejrzenia w to słodkie, litosne oblicze Matki Miłosierdzia, zapłonęła na nowo dawno już wygasła wiara i miłość do Marji!... I nagle po wielu latach wracają słowa niemal już zupełnie zapomnianej modlitwy...

Do wzburzonego serca spływa chwila ciszy, ukojenia... spływa ze wspomnieniem dzieciństwa, z tchnieniem słodkiego, matczynego ciepła... I oto naraz wracają te dawne błogie lata, napełniają duszę na nowo miłością, nadzieją i tęsknotą do rzeczy wyższych, wznioślejszych...

„Odejmijcie ten obraz miastu, odejmiecie mu życie jego; tu najpiękniejszy kwiat żywota, tu wszystko co nas łączy z ojczyzną niebieską wykwita.

Żaden kościół może nie nawrócił tylu, i nie natchnął tyle zbawiennych myśli ludziom, ile ta mała kapliczka nad starożytną wzniesiona bramą" (I. J. Kraszewski).

O każdej porze dnia, aż do późna w nocy zawsze można spotkać rozmodlone rzesze.

Po całodziennej walce i szamotaniu się z życiem, niejeden przychodzi tu w nocną ciszę poskarżyć się Tej świętej Matce na swą nędzę, odkryć Jej rany swego serca i zaczerpnąć sił do jutrzejszych cierpień i goryczy.

Niekiedy serce zalewa się łzami na widok jakiegoś cierpienia, nędzy, co tu w późną noc przybiegła, klękła w jakimś ciemnym kąciku pod kolumnami i łka... A zgóry spływa światło lamp i lśnią się złote słowa: *Matko Miłosierdzia! Pod Twoją obronę uciekamy się!...*

O, Matko ukochana! Widzisz ile nędzy przychodzi do Ciebie?! Ulecz ich wszystkich, wszystkich, nie szczędź im pociech, łask!... Wszak te serca strapione tak Cię bardzo proszą...

Zsyłaj, o Matko dalej zdroje swych łask na wszystkich, którzy tu przychodzą i na tych sług Twoich, co straż przy Twym tronie pełnią...

Wilno, Ostra Brama, 1936. *A.*



Miłości tchnienie...

Miłości żar, miłości tchnienie
Dla Boga, Piękna Wiecznego,
Ze serca Twego czystego —
W świat naszych dusz, jak wiosna wionie...

W miłości tej czerpałaś siły
Na trudy ziemskie, cierpienia —
I bez chwil zniechęcenia
Dążyłaś, gdzie Zorze świeciły.

Serafie Ty, Karmelu Kwiecie
W Twe ślady nasze wiedź dusze,
Byśmy wskroś ziemskie mgły, susze,
Czerpali w Bogu moc i Życie!

O. B.

JASNOGÓRSKA PANI PATRONKĄ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

Wielką zaiste chwilę przeżywała polska młodzież akademicka w dniu 24 maja b. r. Piętnaście tysięcy tej młodzieży zjechało się z różnych stron Polski, aby Jasnogórskiej Pani ślubować, że „zawsze i wszędzie stać będzie przy świętej Wierze Kościoła katolickiego..., że wiary swojej bronić i według niej rządzić się będzie w życiu osobistem, rodzinnem, społecznem, narodowem i państwowem".

Wielkie słowa i wielkie zobowiązania! Są one wykwitem serdecznych tęsknot za lepszem jutrem i najmilszem zarazem votum, jakie młodzież składa przez Marję Bogu, za cudowne wskrzeszenie Ojczyzny. Zrozumiała młodzież akademicka, ta, w której ręce przejdzie niedługo ster losów Ojczyzny, że do pełnego wyzwolenia naszego potrzeba serca czystego, wielkiego poświęcenia i zaparcia, a siły ku temu można zyskać u stóp Tej, która Królową Polski się mianowała i tem królestwem ma prawo rządzić.

Słowa ślubowania powtarzała młodzież za swoim księdzem Biskupem Szlagowskim w nastroju głębokiego przejęcia, a brzmiały one następująco:

Wielka Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico! my, młodzież akademicka, z całej Polski zebrana, prawowierni spadkobiercy odwiecznej praojców naszych pobożności, upadając do stóp Twoich Przenajświętszych, Ciebie Matkę Bożą i Królowę Korony Polskiej, obieramy na wieczne czasy za Matkę i Patronkę Polskiej Młodzieży Akademickiej i oddajemy pod Twoją przemożną opiekę wszystkie wyższe Uczelnie i Polskę całą.

Wsłuchani bowiem w mocarne głosy wielkiej przeszłości naszej, wpatrzeni w świetlane obrazy chwały narodowej, wierzymy mocno, że Ojczyzna miła wtedy tylko potężną i szczęśliwą będzie, gdy przy Tobie i Synu Twoim jako córa najlepsza wytrwa na wieki.

Przyrzekamy przeto i ślubujemy Chrystusowi Królowi i Tobie, Królowej naszej, Patronce Polskiej Młodzieży Akademickiej, że zawsze i wszędzie stać będziemy przy Świętej Wierze Kościoła Katolickiego w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej.

Przyrzekamy i ślubujemy, że wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszem osobistem, rodzinnem, społecznem, narodowem, państwowem.

Przyrzekamy i ślubujemy, że z wszelką usilnością szerzyć będziemy cześć i nabożeństwo dla Ciebie;

że każdego roku w uroczystej pielgrzymce przychodzić będziemy na Jasną Górę, jako wybrani synowie Twoi do stóp Matki naszej umiłowanej.

Tak nam dopomóż Bóg i Ty, Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo!

Marjo, Patronko Polskiej Młodzieży Akademickiej, módl się za nami!

Chwila, którą młodzież wybrała na jasnogórskie ślubowanie, jest przełomową w jej życiu, a także w życiu Narodu i Państwa. Rozgrywa się walka o przyszłe oblicze Polski, o jej byt i rolę w dziejach ludzkości. I w chwili tej, gdy wrogowie Kościoła, Narodu i Państwa prowadzą propagandę bezbożnictwa lub neopoganizmu, usiłują jadem swym zatruć dusze młodzieży i zniszczyć kulturę polską, młodzież nasza, idąc za głosem historji i sumienia narodowego, jasno i dobitnie stwierdza, że jedyną drogą po której ona iść pragnie i w której widzi zbawienie Polski, jest miłość Boga, Jego Najświętszej Matki i płynąca stąd czysta miłość Ojczyzny. Nadeszły czasy w których trzeba jasno i zdecydowanie wyciągnąć wnioski ze swych zasad! Nie można już dzisiaj żyć i działać poważnie, jeżeli się nie przyjmie heroicznej postawy moralnej wobec życia jednostkowego i zbiorowego i całą energją nie dąży się do realizacji ideału. Minęły bowiem czasy t. zw. liberalizmu moralnego, będącego produktem materjalistycznego światopoglądu. Materjalizm zbankrutował doszczętnie tak w nauce i filozofji, jak i w życiu. Kto dzisiaj na tej zasadzie głosi hasła społeczne, czy jakiekolwiek inne, ten jest albo ślepym fanatykiem albo mąciwodą. Widać to dobrze we wszystkich ruchach społecznych czy w Hiszpanji, czy Francji, czy też gdzieindziej. Zresztą wszystkie tego rodzaju „ruchy" są bezcelowe i poza doraźną korzyścią, jaką ciągną z nich przywódcy, ogółowi szkodzą moralnie i materjalnie przeogromnie. Poprostu cofają wstecz lepszą przyszłość narodów i społeczeństw. Zrozumiała więc młodzież polska, a z nią i całe poważnie myślące społeczeństwo, że na innej drodze leży pewność i znaczenie przyszłych dzie-

jów naszych. Jest ono na drodze bezkompromisowych, absolutnych zasadach moralności indywidualnej i społecznej i tylko na tej drodze może nas spotkać wybawienie z różnych „kryzysów".

Młodzież polska w ślubowaniach jasnogórskich dała wyraz tęsknotom nurtującym jej serce, a zarazem starszemu pokoleniu wskazała drogę, po której iść należy, jeśli nie mamy cofać względnie opóźniać wskazówek zegara dziejowego rozwoju.

Tak tedy ślubowanie jasnogórskie w dniu 24 maja, stało się nietylko przejawem wiary uczącej się młodzieży naszych uniwersytetów, nietylko wskaźnikiem jak w sercach polskich goreje cześć dla Najświętszej Marji Panny, ale także wielkiem zdarzeniem historycznem w dziejach Narodu i Państwa, którego skutki obyśmy jaknajszybciej z Bożą pomocą odczuli.

Dr. Emiljan Ostachowski.

ŚWIAT DUSZY LUDZKIEJ

według „Twierdzy Wewnętrznej" św. Teresy od Jezusa.

VII. MIESZKANIE TRZECIE.

(Ciąg dalszy).

Słyszałem niegdyś piękną opowieść o rycerzach i jeden szczegół z niej wyrył mi się głęboko w pamięci.

Oto, młody, szlachetny bohater został osaczony wokół przez wrogów. I choć znalazł się sam jeden pośród nieprzyjaciół, nie zwątpił jednak, nie upadł na duchu, lecz chwycił za miecz i zaczął wywalczać sobie wyjście. Walka była ciężka i trudna, tchu brakowało bohaterowi, odnosił rany, ręce mu mdlały, on jednak nie dawał za wygraną i wkońcu... przerwał pierścień nieprzyjaciół, uczuł się na wolności. Lecz wtedy zaczął się tragizm. Zamiast spieszyć dalej, by połączyć się ze swem wojskiem, ten młody rycerz został na miejscu i upojony zwycięstwem sądził, że teraz już wrogowie nie będą śmieli ściągnąć ręki na niego. Stał więc, napawał się swem zwycięstwem, marzył o wawrzynach, a wtem wrogowie osaczyli go powtórnie, zakuli w kajdany i zabrali do niewoli...

I gdy teraz czytam o *Trzeciem mieszkaniu* „Twierdzy Wewnętrznej" św. Teresy od Jezusa odpomniała mi się ta opowieść.

Dlaczego właśnie teraz?

Bo z tego, co mówi wielka Mistrzyni z Avila o duszach w trzeciem mieszkaniu „Twierdzy" — widzę jasno, że z niem dzieje się dosłownie to samo, co z tym młodym rycerzem.

Za kordonem nieprzyjacielskim.

W pierwszem i drugiem mieszkaniu „Twierdzy" dusza była zewsząd otoczona nieprzyjaciółmi, „wstrętną gadziną", — jak mówi obrazowo św. Teresa — swych namiętności, grzesznych pożądań, złych nawyków. Walcząc jednak dzielnie z niemi, choć upadła wiele razy, odniosła liczne, nawet ciężkie rany, zwyciężyła ostatecznie dusza i zdobyła większą wolność.

Toteż św. Teresa wznosi okrzyk szczęścia, jakby hejnał radosny dla tych co przyszli do trzeciego mieszkania, co znaleźli się już za kordonem nieprzyjaciół:

„Cóż teraz powiem tym, którzy z łaski i miłosiedzia Bożego, odnieśli zwycięstwo w tych bojach i dzięki swej wytrwałości weszli do mieszkania trzeciego? Błogosławionym zwać możemy każdego, kto wszedł do tego mieszkania, bo jeśli w niem wytrwa i nie cofnie się wstecz, pójdzie bezpieczną drogą zbawienia" [1]. Następnie kreśli charakterystykę dusz, które przyszły do tego mieszkania.

Stan duszy w trzecim mieszkaniu.

„Nie małą zaiste łaskę uczynił im Pan, dając im szczęśliwie pokonać owe pierwsze trudności... Teraz pragną one gorąco nie obrażać w niczem Boskiego Majestatu, wystrzegają się z całą usilnością, choćby najmniejszego grzechu, i spełniają z radością uczynki pokutne. Mają swoje godziny wyznaczone na modlitwę i skupienie, wykorzystują pożytecznie czas, wspierają bliźnich przez dzieła miłosierdzia. W życiu swoim są niewymagające, skromne w ubraniu i mowie, pilne w załatwieniu swych obowiązków"[2].

Czytając te słowa, odnosi się wrażenie, że te dusze są już naprawdę szczęśliwe, że nic im nie przeszkadza do dalszego postępu. I tak jest rzeczywiście, jeśli chodzi o zwykłą pobożność, o „przeciętną" cnotę, ale nie o wyżyny doskonałości, nie o heroizm cnoty i świętości. Toteż Mistrzyni z zacisza Karmelu, która swą drogą pragnie podnieść dusze potężnym, or-

---

[1] „Twierdza wewnętrzna", mieszkanie III., rozdział I.
[2] Tamże.

lim lotem w podniebne wyże, do pełni doskonałości, po początkowych uniesieniach radości, wydaje jęk bólu i podnosi głos ostrzegawczy.

Jakież więc zachodzi niebezpieczeństwo?



Św. Teresa od Jezusa pisząca swe dzieła (według starego miedziorytu).

Podobne, jak spotkało tego młodego rycerza, o którym pisałem na początku. Wiele dusz, św. Teresa mówi nawet z naciskiem, że „przeważna większość“ z tych, które są wezwane do doskonałości, wydostawszy się z szeregów nieprzyjacielskich, to jest z tych początkowych zmagań ze sobą i swemi namiętnościami, upojone tem, co zrobiły, nie podążają dalej, na wyższe stopnie doskonałości, lecz pozostają na miejscu... czekając, aż je nieprzyjaciel znowu osaczy i weźmie od niewoli.

Okręt a nie stałe mieszkanie.

Dlaczego z takim smutkiem i bólem patrzy wielka Matka Karmelu reformowanego na ten zastój dusz w trzeciem mieszkaniu? Bo na drodze życia duchownego wszelkie zatrzymanie się jest cofaniem się, a co najmniej bezużyteczną stratą czasu, marnowaniem łask Bożych. A ten zastój jest tem szkodliwszy im doskonalsza jest dusza, która się nań decyduje. Będąc bowiem względnie doskonałą, mając pewne cnoty, spełniając różne ćwiczenia pobożności — nabiera pewności, nie da się — jak to mówią — zbić z tropu, ma przekonanie o swej świętości i nawet nie powstanie jej w głowie, że może jeszcze być wyższa doskonałość. Nie uwierzy taka dusza, że w życiu duchownem, jak długo człowiek żyje, wszelki stopień doskonałości jest okrętem, niosącym nas coraz dalej i dalej w dziedziny świętości, a mieszkanie stałe może się dopiero zacząć z chwilą naszej śmierci. A jeśli ona ten okręt zamieni na stałe mieszkanie, tem samem rezygnuje raz na zawsze ze zdobycia prawdziwej doskonałości. Kto zaś poznał tak jasno, jak św. Teresa od Jezusa do jakich zawrotnych wyżyn może dojść dusza powolna Bożym działaniom, ten naprawdę nie będzie się mógł utulić w bólu na widok tych szkód niewypowiedzianych, jakie dusza ponosi, na widok tych skarbów, jakie dusza traci, zatrzymując się na swej drodze i nie chcąc dalej postępować.

Dusze pewne siebie.

Z odcieniem smutnej ironji nazywa Święta z Avila te dusze: „zaufane w sobie", „pewne siebie". Pewność ta nie wypływa z wzniosłej harmonji cnoty wciąż rosnącej i coraz doskonalszej, lecz z ospałego zastoju na niższych stopniach cnót, z zastoju podyktowanego wygodą życia, racjami czysto ludzkiemi, wyrozumowanemi, sprzeciwiającemi się działaniu Ducha św. Taka „pewność siebie", taka „mądrość", jest całkowitem przeciwstawieniem świętości. Toteż święta Teresa używa wszelkich środków, by odwieść od nich dusze.

Należy tu zaznaczyć, że Święta z Avila patrzy na dusze, będące w trzeciem mieszkaniu „Twierdzy" pod dwojakiem kątem widzenia. Pierwsze — to spojrzenie radosne. Widzi Święta dusze, które już zwyciężyły pierwsze przeszkody, zdobyły już wiele cnót, spełniają wiele dobrych czynów. Na ten widok okrzyk szczęścia wydziera się jej z duszy.

Drugie — to spojrzenie troski i smutku. Tak maleńko już brakuje, by te dusze mogły wejść na wzniosłe wyżyny doskonałości, jeszcze kilka kroków, trochę wysiłku, a one... nic. Przywarły do miejsca i ani rusz. Toteż Mistrzyni Karmelu prawie cały traktat o trzeciem mieszkaniu Twierdzy poświęca na wskazanie niebezpieczeństw jakie tu grożą duszom i na podanie środków, z których pomocą mogą uniknąć tych niebezpieczeństw i odnieść zwycięstwo.

C. d. n. *Karmelita bosy.*

Z ROZWAŻAŃ O MSZY ŚWIĘTEJ

(Ciąg dalszy).

„Módlcie się, Bracia"...

Nastaje we Mszy świętej chwila coraz uroczystsza. Dokoła roztacza się niebiańska wprost tajemniczość... Jak niegdyś kapłan Starego Testamentu, — zanim pogrążył się wśród dymów kadzidła za zasłoną miejsca Świętego Świętych, — żegnał zebrany lud, polecając się jego modłom, tak i dziś kapłan Nowego Przymierza, mający za chwilę stanąć w obliczu Boga, przez sprawowaniu właściwej ofiary, zaczyna drżeć w poczuciu swej wielkiej niegodności... i dlatego, zwracając się do wiernych, już po raz ostatni przed spełnieniem niewymownej Tajemnicy ołtarza, rozkłada ręce i wnet nabożnie je składa, na znak usilnej prośby, błaga o wsparcie go modlitwą: *„Módlcie się, Bracia..."* Od tej chwili bowiem, kapłan niejako się oddziela od wiernych, wchodząc w stan wielkiego skupienia. Poza Hostją białą i kielichem, świat dla niego już jakby nie istniał...

„Módlcie się, Bracia..." jak wdzięcznem echem odbijają się te słowa w naszem sercu. Między nami, a kapłanem istnieje tak ścisły węzeł łączności, — odczuwamy to wyraźnie. Jesteśmy bowiem *Braćmi* wszyscy, ponieważ dziećmi jesteśmy jednego wspólnego Ojca — Ojca niebieskiego; ponieważ wszyscy jesteśmy odkupieni przez Chrystusa wartością jednej i tej samej zapłaty: *„wielką ceną Krwi Chrystusowej"*.

Lecz o co mamy się modlić? — *„aby moja i wasza ofiara stała się przyjemną Bogu, Ojcu Wszechmogącemu"*. Zaprawdę,

niemożebnem byłoby znaleźć stosowniejsze słowa do pobudzenia wiernych w tem miejscu do modlitwy. Wierni, już nie w sprawie kapłana mają się modlić, ale raczej we własnej sprawie, liturgja bowiem święta tu raz jeszcze podaje wiernym do rozważenia, że Msza święta nie jest czynnością wyłącznie kapłana, lecz jest również ich własną ofiarą: *„aby moja i wasza ofiara, stała się przyjemną...“* Mamy się modlić, by n a s z a o f i a r a, którą składamy wraz z kapłanem, o i l e j e s t n a-



Chrystus — Kapłan na wieki.

s z ą, stała się przyjemną Bogu. Msza święta bowiem, sama z siebie, czyli z racji samego tylko spełniającego się czynu, zawsze jest przyjemną Bogu, jest bowiem *„ową ofiarą czystą, która żadną niegodnością, albo złością ofiarujących nie może być splamiona“*. (Sobór Tryd.) ponieważ głównym jej ofiarnikiem i ofiarą jest Jezus Chrystus; lecz czyż będziemy mogli przyswoić sobie obfitość jej owoców, czyż będziemy mogli żywić słodką nadzieję iż ona urzeczywistni w nas w całej pełni swój cel ubłagalny, jeżeli nie będziemy usiłowali, by Msza o ile jest też naszą ofiarą, przyjemną była Bogu?

Odpowiedź wiernych.

Niegdyś, gdy wierni tak żywo byli przejęci własnem uczestnictwem w sprawowaniu Najświętszej Ofiary, z wielkiem przekonaniem i serdecznością odpowiadali wspólnie na wezwanie kapłana, dobierając ku temu bardzo trafne i głębokie życzenia lub modlitwy. Niekiedy dodawali kapłanowi odwagi, słowy Anioła Gabrjela, wyrzeczonemi do N. P. Marji przy Zwiastowaniu: *„Duch Święty zstąpi na Cię, a moc Najwyższego zaćmi Tobie“* (Łukasz I., 35). Kiedyindziej znów modlili się słowami psalmisty: *„Niech Ci Bóg ześle pomoc z Świątnicy, a z Syjonu niechaj Cię broni! Niechaj pomni na wszelką ofiarę twoją... Niechaj Ci da według serca twego i wszelkie zamysły twe niech potwierdzi“*.

Dzisiaj zaś, ministrant, w imieniu obecnych, odpowiada na wezwanie kapłana nie mniej szczeremi i głębokiemi słowami: *„Niechaj Pan raczy przyjąć ofiarę z rąk twoich, na cześć i chwałę Swojego Imienia, oraz na pożytek nasz i całego świętego Kościoła swojego“*.

Cześć i chwała Imienia Pańskiego, oto pierwszy cel Eucharystycznej ofiary.

Pożytek nasz, to jest pożytek tych, którzy uczestniczą w Najśw. Ofierze, to jej konieczne następstwo. Któż bowiem może wyrazić te nieprzebrane skarby, których stają się uczestnikami, ci którzy aktualnie współofiarują z kapłanem? Święci zwykli byli mawiać iż: „ten co będąc w stanie łaski Bożej wysłucha pobożnie jednej tylko Mszy świętej, zdobywa więcej, niż ten, coby odprawił wszystkie pielgrzymki całego świata lub rozdał wszystkie swe dobra pomiędzy ubogich“. Mając pod ręką tak łatwy sposób do zdobycia sobie dóbr niebieskich, używajmy go jak najczęściej, codziennie. Niech Msza św. stanie się centrum naszych codziennych żajęć i usiłowań.

Następstwem Eucharystycznej Ofiary, jest przedewszystkiem pożytek całego Kościoła, Kościoła triumfującego, cierpiącego i wojującego. Jak bowiem Święci w niebie, którzy nierozdzielnie są złączeni z Bogiem, uczestniczą w Jego chwale, tryskającej z Ofiary ołtarza, tak samo dusze w czyśćcu cierpiące, oczekujące z tęsknotą tejże chwały, doświadczają wielkiej ulgi i pociechy, spływającej na nie wezbranemi strugami z tego przeobfitego zdroju łask. Kościół zaś wojujący wciąż czerpie

z niej najskuteczniejszą moc i ostoję w kontynuowaniu na ziemi misji Jezusa Chrystusa. Msza święta bowiem, jak zaznacza św. Beda, jest *„słońcem świata chzreścijańskiego, duszą wiary, punktem środkowym religji katolickiej, streszczeniem wszystkiego dobra i wszystkiego piękna, jakie się znajduje w Kościele Bożym“.*

Uwielbiajmy i adorujmy, wznośmy nieustanne hymny dziękczynienia Nieskończonej Dobroci Bożej za ten cud Jego Miłości.

Sekreta.

Kapłan, odpowiedziawszy na życzenie ludu *„Amen“* — *„tak niech się stanie“*, odmawia pocichu modlitwę zwaną *Sekretą.* Jest to jedna z najstarożytniejszych modlitw we Mszy świętej. Niegdyś po złożeniu przez wiernych darów ofiarnych, kapłan oddzielał od nich cząstkę do konsekracji, i natychmiast odmawiał nad nią modlitwę zwaną przedtem *„modlitwą nad złożonemi darami“* lub też *„nad darami sekretnemi“* (secretio = oddzielenie), później zaś krótko: *„Sekretą“.*

Składanie darów z biegiem czasu ustało, została jednak modlitwa, która dziś wraz z Kolektą i Postkomunją stanowi najgłówniejszą modlitwę Mszy świętej, bo modlitwę całej społeczności wiernych.

Treścią Sekrety — zawartą zwykle w krótkich lecz jędrnych i wyrazistych słowach — jest usilna prośba, by Bóg raczył łaskawie uświęcić i przyjąć nasze dary, a wzamian udzielił nam darów niebieskich. Tak np. w szóstą niedzielę po Zielonych Świątkach, modli się kapłan w naszem imiemiu: *„Daj się, Panie przebłagać modły naszemi, a ofiarę ludu Twego przyjmij łaskawie, aby żaden ślub bezskuteczny, ani żadna modlitwa daremną nie była i daj, abyśmy osiągnęli to, o co z wiarą prosimy...“.*

W tej i jej podobnych modlitwach odbija się cała prostota i poufałość z jaką mamy odnosić się do Boga, naszego najmiłościwszego Ojca. Dając Mu mało, to zaledwie na co nas stać, wiele jednak mamy się spodziewać, bo Bóg nie patrzy na dar dającego, lecz na jego serce. Pobudzajmy się więc do ufności i z prostotą dziecka przedkładajmy Ojcu Niebieskiemu, w tem miejscu Mszy świętej, nasze niezliczone potrzeby, błagajmy o łaski nam potrzebne w Imię Jezusa Chrystusa, boć On sam nas zapewnił, iż o cokolwiek będziemy prosić Ojca w Imię Jego da nam.

W. O. TEREZJUSZ OD ŚW. JÓZEFA.

(BOLESŁAW SZTOBRYN † 7. VII. 1926).

Zbierzcie ułomki, aby nie zginęły.
(Jan 6, 12).

(Ciąg dalszy).

Jeśli chodzi o pracę społeczną, patrjotyczną Ks. Sztobryna, to charakteryzuje i odzwierciedla jego nieustępliwość i ofiarność w służbie dla dobra publicznego cały szereg faktów. Gdy nastały lata t. zw. wolnościowe, w Rosji, w 1905 r. i zbliżały się wybory do Dumy, na pierwszy plan słusznie wysuwała się u nas narodowa demokracja. Pierwsza jednak redakcja tego, tak popularnego stronnictwa miała fatalny paragraf o stosunku swoim do Kościoła.

Ks. B. Sztobryn umiał się od nas wielu lepiej wczuć w niebezpieczeństwo, tak postawionej sprawy, nie ominął żadnej okazji, żadnego zebrania poufnego ani publicznego, aby jasno nie wypowiedzieć swych obaw i nie żądać zmiany tego paragrafu. Nie poprzestawał na zebraniach ogólnych. Jeździł do domów pojedyńczych i swoje myśli wykładał. Mogłaby coś o tem powiedzieć ówczesna plebanja w Jarosławicach pod Przytykiem w powiecie radomskim.

Gdy zaś w r. 1914 czy 1915 miał się odbyć wielki wiec krajowy narodowej demokracji w Warszawie, Ks. B. Sztobryn za wszelką cenę chciał na nim być obecny, by wobec głównych kierowników tego stronnictwa wypowiedzieć swe poglądy polityczne. Tymczasem prawa wojenne hamowały wszelkie ruchy na prowincji, a gdzie się trafił komendat-formalista, tam mowy nie było o wyjeździe gdzieś dalej. Na nielegalną podróż do Warszawy Ks. B. Sztobryn umiał się zdobyć. To leżało w jego usposobieniu, nie zrażającem się nigdy żadnemi trudnościami. Ale zachodziła taka okoliczność, że koleje były zmilitaryzowane i służyły tylko sprawom wojska. Potrzeb ludności tak zwanej cywilnej nie uwzględniano wcale. Wszelkie prośby pozostawały bez skutku. Pociągi nie miały swych stałych godzin, ich uruchomienie było zależne od każdorazowych rozkazów władz wojennych i od okoliczności.

Do Warszawy z Wierzbnika można było w tych warunkach jechać tydzień i dłużej. Tymczasem zbliżał się zjazd narodowej demokracji w stolicy. Na szczęście otrzymuje Ks. Sztobryn wiadomość, że na stacji miejscowej, jak się wyrażają ko-

lejarze „ładują„ pociąg towarowy z wagonem osobowym do Warszawy, tylko dla wojskowych. Za żadną cenę zabrać go nie chcą. Podniecony i podenerwowany krążył cały dzień około linji kolejowej; gdy dawano znaki, że pociąg ma ruszyć wcwał dobiegł do wagonu osobowego, chwycił za klamkę drzwi kurczowo i nie pomogły żadne perswazje ze strony wojskowej.

Widocznie siły użyć nie chciano, bo służba wojskowa poznała w nim miejscowego proboszcza. „Na dachu, krzyczał, trzymając się wagonu pojadę, ale pojadę". Takim sposobem dostał się do Warszawy i wziął udział w naradach.

Jaki był przebieg tego wiecowania nie miałem o tem żadnych relacyj. Gdy jednak zobaczyłem po jakimś czasie Ks. Sztobryna, zrobiłem mu przyjacielską wymówkę, że w tym wypadku przesadził, a żadna przesada nie jest pożądaną: 1) Wybrał się w podróż w warunkach niebezpiecznych i po 2) bez żadnej nadziei przeprowadzenia czegokolwiek, gdyż na tysiące jednomyślnych on był jedynym opozycjonistą. Na to usłyszałem taką odpowiedź. Co do niebezpieczeństwa, rozumiałem, co robię, ale liczyłem na Opatrzność, która mnie w życiu z większych opresyj już nieraz wyratowała. Co się tyczy beznadziejności mojej tam misji, to Paweł (tak się zwykle do mnie Ks. B. Sztobryn odzywał) nie zna psychologji tłumu. Mogli mnie zakrzyczeć, mogli mnie za drzwi siłą wyrzucić i na to byłem przygotowany, byleby się to stało, gdy swoje zdanie wypowiem. Najściślejsza jednomyślność, gdy usłyszy przeciwne zdanie, najpierw je zakrzyczy, a często wydrwi, ale gdy się wszystko uspokoji, przychodzą refleksje, zaczynają jednostki zastanawiać się nad rozumowaniem przeciwnika, zaczynają o tem między sobą mówić, niektórzy słabną w swych dotychczasowych przekonaniach i rozpoczyna się częściowy odwrót. Oto mi właśnie chodziło, — kończył Ks. B. Sztobryn.

Toteż, gdy organizowano Tymczasową Radę Stanu Królestwa Polskiego, dlatego właśnie, że niepewna była jej kompetencja i niejasna rola, byłem od pierwszej chwili przekonania, że członkiem jej powinien on, a nie kto inny zostać. I cieszyłem się serdecznie, gdy inne upadły kandydatury i utrzymała się myśl wysłania do Rady Ks. B. Sztobryna, który nie zawiódł nadziei pokładanych w nim w danym wypadku.

Podobną „zawziętością" odznaczał się w swych zabiegach duszpasterskich. Żaden oportunizm nie trafiał mu do przekona-

nia.Co było dobre zawsze zyskało jego pochwałę, czy o wielkich, czy o maluczkich chodziło, a tam gdzie moralność była pogwałconą, Ks. B. Sztobryn zawsze stanął w obronie prawdy, bez względu na osobę, którą to dotyczyło.

Faktu, który teraz opowiem, nie byłem świadkiem, ale powtórzę to, co mi mówił jeden z obecnych przy nim mieszczan Wierzbnika. Przez uliczkę tego miasteczka Żyd prowadził ciele, które kupił przed chwilą. Jakiś chłopiec, spostrzegłszy żyda, zaczął go bez racji łajać. Gdy usłyszał to Ks. B. Sztobryn począł się zbliżać do chłopca, by mu zwrócić uwagę na niewłaściwość tych wyzwisk. Chłopiec to spostrzegł i dalej uciekać. Ks. B. Sztobryn przyśpiesza kroku, wkrótce pędzi przez miasto biegiem, tworzy się widowisko, ale Proboszcz, choć się zziajał nie zwraca na nic uwagi i precz biegnie za chłopcem. Nie dał mu rady. Mały znikł z oczu. Proboszcz nie dał za wygraną, dowiedział się o rodzinie winowajcy, zaraz ostatniemi siłami dostał się na strych 2-go piętra i zastał tam winowajcę. Zdziwili się domownicy, co robi wśród nich ich Proboszcz. Po chwili opowiedział rodzicom, poco do nich przybył, chłopcu wytłumaczył, że niewłaściwą jest rzeczą kogokolwiek wyzywać, że żyda również broni prawo miłości bliźniego, a jeśli chcemy bez niego się obejść, urządźmy całokształt życia swego tak, aby samym sobie radzić we wszystkiem.

W stosunku wreszcie do władz wszelkich, obok szacunku dla nich miał poszanowanie własnej godności. Nigdy ani się zbyt wynosił ani się poniżał. W pośrodku widział prawdę i sposób jej przeprowadzenia. Ludzi wartościowych cenił, ich zalety podkreślał, dla słabszych był wyrozumiałym i odpowiedniego im miejsca nie odmawiał. Toteż starsi świeccy i duchowni szanowali go zawsze i w ważniejszych momentach do niego się zwracali o zdanie.

Tak w stosunku do Ks. B. Sztobryna postępował Ks. Kanonik Hipolit Czapczyński z Przytyka, sąsiadujący z Cerekwią, tak jego proboszczowie: Ks. Antoni Nienatko i Ks. Józef Gajewicz, który go jako swego wikarjusza czyni wykonawcą swej ostatniej woli, choć Ks. B. Sztobryn liczył wówczas niespełna lat 27.

Sandomierz, 1936. *Ks. Paweł Kubicki, biskup*
sufragan sandomierski.

„WESOŁEGO DAWCĘ BÓG MIŁUJE“

(Wspomnienie o śp. M. Teresie Małgorzacie od Najśw. Sakramentu).

(Ciąg dalszy).

Być wszędzie. Pomagać wszystkim. Dawać się bez reszty i najmniejszego względu na siebie — było jej żywiołem. „To Ci za ciężko dziecko — mówiła nieraz do młodszych Sióstr — zostaw, to ja zrobię“. I trzeba było umiejętnie a serdecznie ją podejść, by nie zasmucić zanadto odmową, a nie dopuścić do pracy nad siłę. Zresztą i tak można było ją nieraz spotkać dźwigającą ciężary, większe zdawałoby się od Niej samej. Gdy któraś z Sióstr chciała ją w tem wyręczyć — puszczała się bez namysłu biegiem, byle tylko, nie oddać zdobytego ciężaru.

Ucieczka była jej ulubionym środkiem i najpewniejszym ratunkiem szczególnie w ostatnich latach. Ileż razy przeczuwając mający paść zakaz, by nie szła na jutrznię, znikała w jednej chwili, zanim Przełożona zdołała otworzyć usta. „Przecież ja mogę, mówiła potem, składając recę jak małe dziecko — nie brońcie mi tego, to mi daje niepojęte szczęście“. Skąd jednak miała siły z niesłabnącą przez całe życie odwagą i radością dźwigać ciężar dnia i upalenia i w ofierze, — czerpać to „niepojęte szczęście“? Czerpała je w modlitwie.

A modlitwa Jej była taka — jak ona sama — ognista, płomienna, a ufna. Idąc wprost z serca trafiać musiała wprost do Serca Bożego, bo dziwnie ją czasem Bóg wysłuchiwał. Ale i tu była sobą. Zdawałoby się, że to właśnie do Niej wypowiedziane są słowa św. Matki naszej Teresy o duszach porwanych szczęściem i radością w służbie Bożej — że mówią Panu „tysiące świętych niedorzeczności, które przecież zawsze są do rzeczy, bo zawsze trafiają do celu i podobają się Temu, który je do siebie przygarnia“.

Matka to właśnie, z płonącym wzrokiem z tonem i akcentem, który trudno oddać, potrafiła powiedzieć: „Nie macie pojęcia, jaki ten Bóg jest anielsko dobry“.

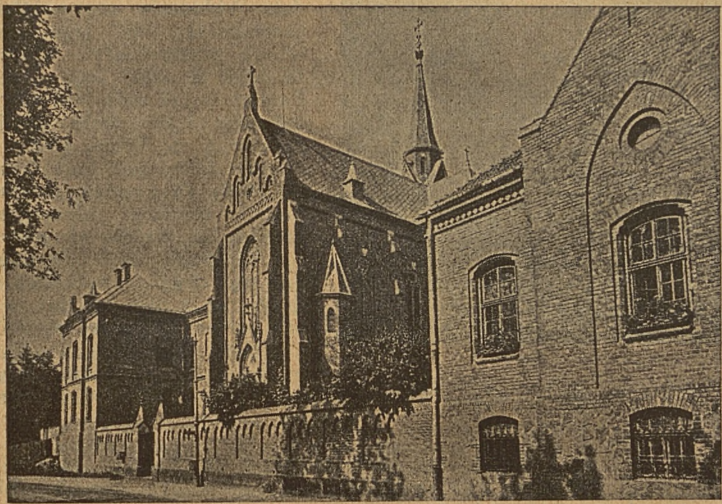
Słuchający zaś pomijając zupełnie ścisłość porównania, które służyło li tylko do utrwalenia głębiej w pamięci wrażenia, porwani byli siłą i ogniem jakiem płonęła. A płonęła zawsze. „Żeby one tylko nie były zimne“ — mówiła gdy chodziło o przyjęcie nowicjuszek. — Żeby one „temu Bogu“ umiały dać wszystko. A czego wymagała od innych, własnym najpierw uczyła przykładem. Oddała i codzień oddawała „swemu Bogu“ wszystko. Nie wymieniała nigdy, jak ktoś powiedział „duszy na drobne“. Nie dała się nigdy obciągnąć wdół drobnostkami. „Bądźmy ponad to“. To jej ulubione codzienne zdanie. I rzeczywiście żaden wzgląd ludzki, żaden egoizm nie ścieśniał jej serca, które obejmowało wszystko i wszystkich. Nietylko każdy ból i nędza ludzka, ale złamany kwiat i głodny ptaszek w niej miał przyjaciela. Dawać Bogu i dawać ludziom — co jedno jest — było jej życiem. A sposób dawania znaczył więcej niż dar sam. Wkładała weń całe serce. Najcharakterystyczniejszym tego dowodem był rys niezatarty nigdy w pamięci tych, którzy ją znali a malujący Matkę całą.

Gdy otrzymała jakąś drobnostkę, cieszyła się tem jak dziecko, jak tylko ona potrafiła się cieszyć. „Jakież to śliczne, patrzcie“, wołała do

Sióstr, ale niezmiennie zaraz musiało nastąpić: „Chcesz? Bierz!“ I rozdawała wszystko.

Niezapomniane będą jej imieniny. Siostry przeczuwając zbliżający się koniec znosiły co mogły, przygotowując swoje drobne dary, w małej celi, przyległej do infirmerji. Matka nie wiedząc o tem, a nie mogąc się już nas doczekać, zaczęła wołać:

„Dzieci, dzieci!
Żadna nie przyleci
A za trzy godziny
Moje imieniny“.



Klasztor SS. Karmelitanek we Lwowie, w którym żyła M. T. Małgorzata od Najśw. Sakramentu.

Było właśnie południe, a winszowałyśmy zwykle o 3-ciej; w wilję 15-go października. Radości nie było końca.

Ale zaraz nastąpiło nieodłączne „Chcesz? Bierz“. I drobną, wychudłą ręką rozdawała na prawo i na lewo.

Dla niej, jak zawsze nie zostało nic. Czy rzeczywiście nic?

Dla niej zostało to co największe — miłość ogromna, jaką ją otaczano zawsze. Garnęli się do niej wszyscy.

Każdy czuł, że znajdzie tam serce, co bije mocno, gorąco. I każdy co przychodził do niej był jej przyjacielem i najbliższym.

A miała specjalny i niezrównany dar dźwigania na duchu i pocieszenia. Nikt nie odchodził od niej smutny. Umiała też zawsze znaleść wyjście z najtrudniejszych i najzawilszych sytuacyj. Jednem zwykle cięciem przecinała wszystkie gordyjskie węzły, które dla niej nie istniały.

C. d. n.

MAŁY KWIATEK — Śp. O. ADEODAT OD ŚW. TERENI.



„Ojcze święty, zachowaj ich w imię Twoje, których mi dałeś, aby byli jedno jako i my...

A za nich ja poświęcam samego siebie, aby i oni byli poświęceni w prawdzie" — te przepiękne słowa naszego Zbawcy, wyrzeczone w najrzewniejszej chwili Ostatniej Wieczerzy, umieścił na swych obrazkach prymicyjnych śp. O. Adeodat. Widocznie one najgłębiej przemawiały do jego serca. O tak przemawiały... widoczne to było z całej jego postaci. Pamiętam jak dziś jaki rozpromieniony i do głębi przejęty przyjechał z Wilna, gdzie kilka dni temu otrzymał święcenia. Gdy go pytałem o wrażenia i uczucia, odpowiedział krótko: „o tem się nie mówi"...

Niespełna dwa lata minęły od tej chwili, spotkałem się drugi raz z nim, ale już w innym nieprymicyjnym nastroju.

Nasz klasztor na „Górce wadowickiej". Ostatni dzień maja. Ogromna rzesza ludzi, liczne duchowieństwo. W środku wysoki karawan...

To pogrzeb O. Adeodata.

W 25 roku życia uleciał, by innem napawać się „życiem" ze zdrojów Zbawicielowych. Szczupłe jego zwłoki spoczęły na cichym karmelitańskim zakątku cmentarza wadowickiego.

— — — — — — — — — — —

Ś. p. O. Adeodat, w świecie Kazimierz Surmiński, urodził się w Sieniawie 22 listopada 1911 r. Po ukończeniu początkowych nauk, dzięki staraniom p. Marji Surmińskiej swej cioci, która go darzyła naprawdę macierzyńską miłością, zapoznał się z Karmelem i wstąpił do naszego kolegjum w Wadowicach. Odbywszy rok próbny nowicjatu, składa 25 listopada 1927 św. profesję w klasztorze czerneńskim, następnie odbywa studja filozoficzne i teologiczne w Krakowie i w Wilnie i wreszcie 15 sierpnia 1934 r. otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk J. E. Metropolity Jałbrzykowskiego.

Po święceniach pracuje jako prefekt w naszem gimnazjum w Wadowicach, przychodząc z wydatną pomocą W. O. Józefowi, dyrektorowi zakładu, w wychowaniu młodych dusz chłopców, którzy go też darzyli serdeczną miłością. Pracę tę przerwała ciężka choroba, która go trawiła prawie przez trzy miesiące, a wreszcie spowodowała jego śmierć 29 maja 1936 roku.

„Jednego potrzeba: pracować jedynie dla Boga, a nic nie czynić dla siebie, ani dla stworzeń. Jezus chce posiąść twe serce w całości; przeto trzeba Ci będzie wiele cierpieć..., ale też jaka radość napełni twą duszę, gdy nadejdzie szczęśliwa chwila twego wejście do nieba" — oto piękne słowa świętej Tereni, „ukochanej Świętej" O. Adeodata, które sobie wypisał na obrazku-pamiątce swych uroczystych ślubów.

Trzeba ci będzie wiele cierpieć... Jak wiernie spełniły się te słowa w jego życiu! Cierpiał wiele, bo Bóg w cierpieniu urabia dusze, ale w jego ostatniej chorobie to cierpienie doszło do szczytu. Widocznie chciał dobry Bóg, by krótkie lata życia przez zasługę cierpienia przedłużył na długo, na nieskończoność. Rwącemu się do życia, w kwiecie wieku, początkowo trudno się było zgodzić na śmierć, ale później, wpatrzony w swój ideał, św. Terenię, poprosił gorąco przełożonego, by mu pozwolił umrzeć i odszedł w tym samym roku życia, co jego ukochana Święta z Lisieux.

— Dziś — ufamy — Drogi Ojcze, że radość napełnia twą duszę, niesiemy Ci nasze gorące modły, a ty pamiętaj o nas i wyjednaj potrzebną łaskę na drogę życia, byśmy wciąż szli ku wyżynom!...

W imieniu Twych kolegów — O. B.

WIELKI POLAK-KATOLIK.

400-lecie urodzin Ks. Piotra Skargi, obchodzone w dniach 6 i 7 czerwca br. odbiło się szerokiem echem w Polsce całej, a zwłaszcza w Krakowie, gdzie odbyły się główne uroczystości. Przed polskiem społeczeństwem stanął Skarga jako wielki sługa Boży, i gorący, a mądry miłośnik Ojczyzny.

Skarga oddał się służbie Bożej i służbie Ojczyzny niezmordowanie. „Bogu oddał się cały i bez zastrzeżeń! Ukochał Go tak, jak ukochać potrafi tylko najczystsze serce. Ma dla Boga największy podziw i zachwyt nad dziełami rąk Jego i celowością stworzonego przez Niego świata". Życie całe poświęcił na to, by przed oczami ludzi, którzy nie umieją czy nie chcą widzieć Boga i pojąć Go nie mogą, „odsłonić odwieczną Prawdę, Piękność i Miłość". Ten cel mu przyświecał w jego pismach i kazaniach, „w których okazał się nietylko głębokim teologiem, zajmującym wysokie miejsce pomiędzy doktorami Kościoła", nietylko wybornym znawcą Pisma św. — ale równocześnie jednym z najgłębszych psychologów, wielkim i znakomitym pisarzem, który o najbardziej abstrakcyjnych pojęciach umie mówić z zadziwiającą jasnością i przystępnością". By dać ludziom wzór i zachętę, jak Boga poznać i ukochać, a własną duszę udoskonalić — napisał Skarga „Żywoty Świętych", które w dziesiątkach tysięcy rozeszły się pomiędzy polski lud, przynosząc, niedające się zawrzeć w ramy statystyki, dobre skutki.

Drugim celem życia Skargi — to „mocarstwowa Polska, jej majestat, szczęście i dobrobyt, a nadewszystko zdrowie moralne całego organizmu. Stąd zrodziły się jego płomienne, a nabrzmiałe bólem i lękiem o przyszłości ukochanej Ojczyzny, „Kazania Sejmowe". Widział, że w Polsce źle się dzieje, swym bystrym rozumem przeniknął do głębi źródła tego zła, i miał odwagę powiedzieć wszystkim prawdę.

„Mówił królowi, mimo, że go czcił i szanował. Przestrzegał go przed złym doborem doradców, radził brać ludzi wytrawnych, starszych, doświadczonych, mądrych i bezwzględnie uczciwych.

Mówił do dygnitarzy państwowych, senatorów i posłów. Nie uląkł się i nie zawahał postawić przed oczyma ich pychy, wyniosłości i prywaty, ucisku poddanych i frymarku dobrem Rzeczypospolitej.

Mówił o prawach niesprawiedliwych, o ucisku ludu wiejskiego, o paraliżowaniu życia gospodarczego, o złych wpływach nowinek zagranicznych.

Mówił o zdrowiu moralnem wszystkich obywateli, głosząc tę nieomylną prawdę, że potęga Rzeczypospolitej opiera się głównie na pełnych miłości i obowiązkowości obywatelach państwa".

Życie swoje Skarga dobrze zużył. Wielkie i liczne dzieła jakich dokonał świadczą o jego niezmordowanej pracowitości.

„Chwili wolnej nie miał. „Próżnować nigdy nie chciał i nie umiał" — pisze Birkowski. Gdy zaś zbywało trochę czasu od kaznodziejstwa, od posiedzeń, do ciągłego uczenia się, od studjów, czytania i twórczego pisania — wynajdywał inną robotę. Szył koszule i chusteczki, wyrabiał z drzewa kałamarze, to wreszcie lał świece z wosku.

Nic dziwnego, że działalność Skargi spotkała się u współczesnych, jasno patrzących ludzi, z uznaniem. Ale nie brakło też Skardze i wrogów. Owszem zastęp ich był daleko liczniejszy.

„Tylko może w Krakowie, gdzie co krok tyle było śladów jego katolickiej działalności: Arcybractwo miłosierdzia, Bank pobożny, Skarbona św. Mikołaja na posagi dla biednych panien, — gdzie każdy nędzarz wiedział, że jeżeli kto do niego z ratunkiem i pociechą przyjdzie, to chyba tylko Ks. Skarga lub któryś z jego ludzi, i gdzie wszyscy mieli możność w każdą niedzielę słyszeć gorące i pełne miłości słowa tego kaznodziei — tylko może tam, w Krakowie, przedstawiał się ludziom ten człowiek inaczej — i bardzo zgodnie z prawdą — jako apostoł sprawiedliwości i miłosierdzia, jako Święty".

Kiedy ucichły echa sporów, Skarga przed potomnością stanął jako jasny słup światła w ciemniejących już dziejach Polski. Jego postać na długo pozostanie wzorem miłości Boga i gorącej miłości Ojczyzny.

Obchód jego 400-lecia urodzin, nad którym raczył objąć protektorat p. Prez. Ignacy Mościcki, stawił przed oczy żywo tę wielką postać. Dałby Bóg byśmy wkrótce przymiotnik „wielki" Skarga, jaki mu tak zasłużenie dajemy, mogli uzupełnić drugim — „święty" Skarga.

KANONICZNE ZAŁOŻENIE BRACTWA MATKI BOSKIEJ SZKAPLERZNEJ W RACIBORZU.

W maju bieżącego roku spotkała nas niespodziewana a radosna uroczystość założenia kanonicznie Bractwa Matki Boskiej Szkaplerznej, w naszym kościele św. Mikołaja. Założenia dokonał O. Alfons, Karmelita bosy z Wiednia, zaproszony przez naszego księdza Prałata. Przez cały tydzień po nabożeństwie majowem głosił on nam nauki o Szkaplerzu świętym, o miłości Matki Boskiej do swych dzieci tą świętą szatą odzianych, rozpalał serca nasze miłością do Matki Najświętszej. Było to dla nas ogromną radością widzieć wśród nas po raz pierwszy Karmelitę bosego. Do Bractwa Szkaplerznego zostało w tych dniach przyjętych około 800 członków.

N. S., tercjarka III. Zakonu Karm.

Szanownych Czytelników upraszamy o wyrównanie zaległej prenumeraty i dalsze rozszerzanie „Głosu Karmelu".

Za Czytelników „Głosu Karmelu" odprawia się 12 Mszy św. rocznie.

Z „DESZCZU RÓŻ“ ŚW. TERESY.

Z głębi serca składam podziękowanie Matce Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Teresie od Dzieciątka Jezus za otrzymane łaski o które modliłam się przez cztery lata.

Warszawa. *M. Krechowiecka.*

Najsłodszemu Sercu P. Jezusa, Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, św. Tereni i świątobliwej Królowej Jadwidze dziękuję z całego serca za łaski dla całej mojej rodziny odebrane i proszę o dalszą pomoc i opiekę.

Ropczyce. *F. L.*

Powodowana głęboką wdzięcznością składam najserdeczniejsze publiczne podziękowanie św. Teresie od Dzieciątka Jezus i Najświętszej Matce za tak szybkie wysłuchanie mej prośby, prosząc równocześnie o opiekę i łaskę otrzymania spokoju duchowego.

Warszawa. *L. Księżopolska.*

Matuchnie Niepokalanej, Najsłodszemu Sercu Jezusowemu... i św. Teresie od Dzieciątka Jezus, składam publiczne podziękowanie za otrzymane łaski.

Lwów. *Józefa Hautz.*

Serdecznie dziękuję Matce Najświętszej i świętej Teresie za łaski otrzymane.

Poznań. *A. Kwapiszewska.*

Dziękuję Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa za łaski odebrane za przyczyną Matki Najśw., świętego Józefa i św. Teresy i proszę nadal o łaski potrzebne.

J. L.

Dziękuję świętej Tereni za wyzdrowienie mamy z ciężkiej choroby i za wiele łask.

Kraków. *Ada M.*

Matce Nieustającej Pomocy z całego serca dziękuję za wysłuchanie modlitwy.

Św. Józefowi za pomoc w trudnej sprawie dziękuje z całego serca.

H. P.

Dziękuję za odebrane łaski. — *Katowice. H.P.*

Z głębi serca składam najgorętsze podziękowanie W. O. Rafałowi za *otrzymane zdrowie.* *U. Śmietankówna.*

Dziękuję św. Antoniemu za uproszenie łaski u Najśw. Serca Jezusowego i błagam o dalsze.

Kraków. *Marja Butkowska.*

Módlmy się za naszych Zmarłych:

1. Zakonu: Hiszpanja: *Br. Józef Emanuel od Dzieciątka Jezus*, † 1. V. 1936, lat 21, prof. 4. — Stany Zjednoczone: *O. Paschazjusz od Matki Bożej*, † 18. V. 1936, lat 69, prof. 48. — Hiszpanja: *O. Jan od Ducha świętego*, † 25. V. 1936, lat 63, prof. 45. — Polska: *O. Adeodat od św. Tereni*, † 29. V. 1936, lat 25, prof. 9. — 2. Zakonu: Belgja: *Sr. Rafaela do św. Rodziny*, † 28. V. 1936, lat 74, prof. 40.

Za ś. p. Czytelników „Głosu Karmelu“:

Ks. Leon Gondelowski, Przeworsk. — *Ks. Franciszek Kułak*, Stany, p. Bojanów. — *Ludwika Ślęziakowa*, Kraków. — *Władysław Latawiec*, Czatkowice. — *Książę Czartoryski*, Żurawno. — *Pułk. Ludwik Miński*, Łomża. — *Bolesław Martini*, Lwów.

R. i P.

Na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu": JW. Prof. Łazarska 12 zł.; Dr. Jan Antoni Stach, 5 zł.; Stefanja Wojciechowska, Katowice 5 zł.; Zofja Karowiczowa, Warszawa, 5 zł.

Za wszystkich Ofiarodawców, Dobrodziejów, Czytelników, Zelatorów i Zelatorki „Głosu Karmelu", oraz za jego współpracowników odprawiona zostanie Msza św. dnia 16 lipca, w święto Matki Boskiej Szkaplerznej.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł.: P. Stefanja Wojciechowska, Katowice 5; Teresa Lerch, Pszów 3; Wiktorja Zdańcowa, Wilno 1; Zofja Ulma 2; Tomasz Macha, Dąbrówka W. 5; Teresa Nowakówna, Rybnik 5; Karmel-Czerna 10; E. Łozyńska, Mościce 5; Józef Bratek, Siemianowice 4; NN., woj. Śląskie, na wykup dzieci 131; NN., Wilno 10; p. Marja Laskowiecka, Warszawa znaczki pocztowe; Jadwiga Mrózkówna, Murcki 5; NN. na wykup dziecka 50; 3. Zakon Karm., Czerna 10; Potyrówna, Kraków na wykup dziecka 80; NN., Kraków 15; NN., Kraków 2; Teresa Kapcia 5; NN., Kraków 10; Józef Gąsienica, Zakopane 3; W. Br. Włodzimierz, Zakopane 50; Katarzyna Gołojuch, Chicago 5; Fr. Filipczyk, Chorzów 4; A. D., Wadowice 2; Helena Konarkówna 2; NN., Kraków 5; Franciszek Wilczek, Katowice 5; Katarzyna Godyń, Kraków 10; Zofja Szlubowska 5; p. Glombik 5; Helena Skopińska, Lublin 5; Marja Czernicka, Lublin 6; NN., Biskupice 2; Aniela Lanc, Orzegów, na wykup dziecka 25; składki w czasie Mszy św., Kraków 40; skarbonka, Wadowice 64,85; Czerna 7.88; „Chóry Marj.", Kraków 189; Szopienice 50; Wilno 37; Dobromil 33; Orzegów 32,25; Mikołów 23,50; Biskupice 22; Górny Śląsk 20; Żory 19; 3 Zak. Karm., Poznań 17; Przewos 10; W. Hajduki 10; Czerna 8; Siemianowice 5,50; p. Ranik 5; Mysłowice 5; Miadzioł 3; Tarnawa 2.

Wszystkim Ofiarodawcom, Zelatorom i Członkom „Chórów Marj." najserdeczniej dziękuje za każdą ofiarę, oraz gorąco prosi o dalszą pracę i pomoc dla Misyj Karmelitańskich — O. Zelator Misyj Karmelitańskich w Polsce, Wilno, ul. Ostrobramska 12. — Konto PKO. Kraków, Nr. 407.303.

Za wszystkich Dobrodziejów, Zelatorów, Zelatorki i Członków „Chórów Marj." odprawi się Msza św. dnia 20 bm., tj. w uroczystość św. O. N. Eljasza.

Na beatyfikację Sługi Bożego, O. Rafała Kalinowskiego złożyli ofiary:

Zł.: Klara Bieniek 1; Helena Nowogórska 5; SS. Elżbietanki, Bydgoszcz 1; Józefa Dudzikówna, Wadowice 5; Anna Grabowska, Wadowice 4; Aleksandra Mirska, Przemyśl 3; Katarzyna Godyń, Kraków 5; NN., Kraków 2; Przew. Ks. Rosiewicz, Kraków 4; Leśniewska, Wilno 2; p. Morzecka 50 gr.; p. Jakowiczówna, Wilno 50 gr.; Eljasz Porada, Orzegów 5.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Ks. Wołkowski, dyr Związku Caritas w Poznaniu: *Caritas w parafji.* 1936. Nakładem Księgarni Katolickiej, Poznań, str. 48.

Wydawnictwa Salezjańskie: z cyklu „Kłosy z bożej roli".

Tomik 33. Styczeń 1936. *Święta Jadwiga.*

Tomik 34. Luty 1936. *Święty Augustyn.*

Tomik 35. Marzec 1936. *Błogosławiony Bogumił.*

Tomik 36. Kwiecień 1936. *Błogosławiony Ładysław z Gielniowa.*

Bachita. Niezwykłe dzieje czarnej zakonnicy. 1935. Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera. Krosno. Str. 64.

Kalendarz liturgiczny na miesiąc lipiec.

Miesiąc poświęcony czci Matki Boskiej z Góry Karmelu-Szkaplerznej.
Modlitwa o dalszy rozwój Misyj Karmelitańskich.

1. Środa: Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa. (*Naboż. brackie do św. Józefa*) *.
2. Czwartek: Nawiedzenie N. M. P. abs. gen. *, 3, 4, 5, †.
3. Piątek: św. Leona II. Pap., (*Naboż. do Bosk. Serca Pana Jezusa*).
4. Sobota: św. Teodora. §, *.
5. **Niedziela 5. po Ziel. Św.** św. Antoniego M. Zachar. W. §.
6. Poniedziałek: św. Piotra Fourier.
7. Wtorek: św. Cyryla Metodego, App. Słowian. (*Zaczyna się Nowenna do Matki Boskiej Szkaplerznej*).
8. Środa: św. Elżbiety, Królowej.
9. Czwartek: Bł. Joanny Skopelli, P. Zak. Karmelit.
10. Piątek; św. Siedmiu Braci Męczenników.
11. Sobota: św. Piusa I. Pap. M. §. ".
12. **Niedziela 6 po Ziel. Św.** św. Jana Gwalberta, Opata §.
13. Poniedziałek: Przeniesienie św. MN, Teresy. — Św. Anakleta, P. M.
14. Wtorek: św. Bonawentury. B. DK.
15. Środa: Wigilja Matki Bosk. Szkapl. (*Post zakonny)*, św. Henryka, W, *. (*Od południa tegoż dnia aż do północy dnia następnego w kościołach i kaplicach publ. Karmelit. ODPUST ZUP. „toties guoties", czyli tyle razy, ile razy odwiedzą wierni taki kościół lub kaplicę, i odmówią modlitwy na intecję Ojca św., to jest 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś Marjo, 6 Chwała Ojcu. Tego samego odpustu dostąpić mogą również członkowie Bractwa Szkaplerza Karmelit. w swoim kościele parafjalnym o ile w miejscowości niema kościoła lub kaplicy karmelit.*).
16. Czwartek: **Uroczystość Najśw. Marji Panny z Góry Karmelu, czyli Matki Boskiej Szkaplerznej.** (*W kościołach karm. udziela się wiernym Błog. Pap. poł. z odpustem zup.)* 1, 4.
17. Piątek: św. Aleksego, W.
18. Sobota: św. Kamila, Patr. Chorych, Bł. Szymona z Lipnicy §, *.
19. **Niedziela 7 po Ziel. Św.** św. Wincentego à Paulo, W. (*Naboż. brackie do Matki Bosk. Szkapl.*) §, 1.
20. Poniedziałek: św. Eljasza, Proroka i Ojca Zak. Karmelit. — Bł. Czesława, W. abs. gen , †.
21. Wtorek: Bł. Andrzeja i Benedykta, Polaków.
22. Środa: św. Marji Magdaleny, Pokutnicy.
23. Czwartek: Oktawa Matki Boskiej Szkapl. św. Apolinarego, B. W.
24. Piątek: Bł. Teresy od św. Augustyna i Tow., P. Zak. Karmelit. bos., Męcz. †.
25. Sobota: św. Jakóba Starszego, Apostoła (*Nabożeństwo brackie do Dziec. Jezus)* §, *, 2, 4, 5.
26. **Niedziela 8 po Ziel. Św.** św. Anny, Matki NMP. §, †.
27. Poniedziałek: Oktawa św. Eljasza, św. Pantaleona, M.
28. Wtorek: św. Wiktora I., P. M.
29. Środa: św. Marty, P.
30. Czwartek: Bł. Jana Soreth, W. Zak. Kar.
31. Piątek: św. Ignacego z Lojoli, W.

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. 4).

(3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, odp. zup. 5).

(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †, 3).

Uwagi co do znaków:

† — Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos., pod zwykłemi warunkami: spowiedź, komunja św. i modlitwa na intencję Ojca św.
1 — Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
2 — Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
3 — Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa.
4 — Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marj.".
5 — Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św.
§ — Odpust 10 lat i 10 kwadrag. za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos.
* — Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina" w kościołach karmelickich.

„GŁOS KARMELU", miesięcznik wydawany przez OO. Karmelitów Bosych w Polsce.

We wszystkich sprawach dotyczących Wydawnictw i Redakcji „Głosu „Karmelu uprasza się zwracać pod adresem: O. BERNARD OD MATKI BOŻEJ, KRAKÓW, RAKOWICKA 18. W sprawach Administracji pod adresem: O. PAWEŁ, Administracja „Głosu Karmelu".

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

We wszystkich sprawach dotyczących „Głosu Karmelu" i wydawnictw Karmelitańskich uprasza się zwracać pod następującym adresem: O. Bernard — Redakcja „Głosu Karmelu", Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska). — Konto P. K. O. Nr. 407.212.

Drukarnia Polska w Krakowie.